

Witold Wasilewski

Warszawa

Starobielsk 1940. Niesubordynacja Daniła Czecholskiego

Dokonana na mocy decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) zbrodnia na polskich jeńcach przetrzymywanych w obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku oraz więzieniach tzw. zachodniej Ukrainy i Białorusi na zawsze miała pozostać tajemnicą. Zagwarantować miało to jej skryte przeprowadzenie i niewielkie grono wtajemniczonych. Obok wąskiej grupy przywódców partyjno-państwowych źródłem informacji na temat zbrodni mogli być tylko funkcjonariusze Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Wykonawcy mordy z NKWD mieli milczeć na temat wszystkiego, co dotyczyło likwidacji Polaków, ale ryzyko pęknięcia któregoś z ogniw długiego enkawudowskiego łańcucha zbrodni było duże. Badania nad sprawą katyńską prowadzone przed ujawnieniem korpusu „dokumentów zbrodni” nie odnotowywały jednak wiarygodnych przypadków przecieków z NKWD¹. Dopiero ujawnione w latach 90. dokumenty z zastrzeżonych zbiorów rosyjskich, których kopie przekazano do Polski, zestawione z niepublikowanymi materiałami starobielskimi rodziny Plewaków, pozwalają stwierdzić, że przypadek niesubordynacji związanej z nieuprawnionym przekazaniem informacji dotyczących losu jeńców miał miejsce, a nawet opisano go szczegółowo z wykorzystaniem

¹ J. Trznadel (*Powrót rozstrzelanej armii*, b.m.i r.w., s. 338) podaje, jakoby podczas przejmowania w czerwcu 1940 r. przez Sowiec polskich wojskowych z Litwy pogłoskę o wymordowaniu jeńców przekazał „w obozie internowania koło Kowna — oficer NKWD do por. A. Koechlera”. A. Szcześniak (*Katyni. Tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989, s. 72) stwierdza, że w początku czerwca 1940 r. internowanemu w obozie pod Kownem por. Alfonsowi Koechlerowi „jeden z oficerów litewskich powiedział: «Kozielsk jest przecież wymordowany»”. Niezależnie od tego, którą z wersji historii (niepopartej źródłowo przez autorów) przyjąć, wiarygodność jej jest mała. W wypadku drugiej wersji nie można mówić o przecieku wprost z NKWD. W nieznanym w literaturze relacji żony więzionego w Starobielsku mjr. Wacława Plewaki znajdujemy passus: „W październiku 1940 r. major Nikolenko z NKWD w Kowlu powiedział [Kamili Plewako], że jest głupia, bo czeka na męża, a ich wszystkich rozstrzelano” w: Relacja Kamili Plewako spisana przez Krystynę Plewako, ok. 1980 r., zbiory prywatne Stanisława Plewaki (kopia w posiadaniu autora). Do informacji opartych na relacjach świadków i niepotwierdzonych w innych źródłach należy podchodzić sceptycznie. Nie wiemy, czy anonimowy oficer „z Kowna” i/lub Nikolenko „z Kowla” znali prawdę. Być może, chcąc zastraszyć przejmowanych z Litwy jeńców lub w drugim wypadku czekającą powrotu męża kobietę, **nieumyślnie** „zdradzili” tajemnicę, której depozytariuszami nie byli. Wiemy, iż Kamila Plewako odczytała, chyba słusznie, informację jako błąd. Przypadki powyższe — antecedencje drugiego ukażą w artykule — trudno traktować jako rzeczywiste przecieki.

zróżnicowanego materiału źródłowego. Przeciek związany był ze złamaniem obowiązującej wiosną 1940 r. blokady informacji.

Sterowanie przepływem informacji do i zwłaszcza z miejsc odosobnienia od początku uwięzienia Polaków należało do zadań NKWD. Każda wysłana ze Starobielska, Kozielska lub Ostaszkowa wiadomość stawała się po dotarciu do adresata potwierdzeniem pozostawania nadawcy przy życiu. Cenzurowanie i przetrzymywanie korespondencji w komendanturach obozów miało znaczenie drugorzędne — opóźniało otrzymanie i ograniczało zakres informacji, ale nie wypaczało najważniejszej prawdy o pozostawaniu nadawcy przy życiu. Przyjmowanie listów przychodzących na adresy skrzynek pocztowych (np. *Kozielsk, pocztowij jaszczik 12*), a nie obozów jenieckich, jak i podnoszone, jako przykład wyjątkowej perfidii, stemplowanie listów wychodzących z Kozielska adresem „Dom wypoczynkowy im. Gorkiego”, również nie miało istotnego znaczenia dla kamuflażu sytuacji uwięzionych². Zabiegi te wypływały z chęci fałszowania rzeczywistości, ale ich skuteczność była znikomą ze względu na przepuszczaną treść listów, nie pozostawiającą wątpliwości co do miejsc pobytu i rzeczywistej kondycji przetrzymywanych. Najważniejsze było, że od Polaków z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa od jesieni 1939 r. aż do początku wiosny 1940 r. bliscy otrzymywali sygnały życia. Wraz z ludobójstwem ten strumień musiał się urwać, wywołując podejrzenia oczekujących na wiadomości.

W związku z decyzją „rozładowania”, jak eufemistycznie NKWD określało wymordowanie więźniów, w marcu 1940 r. wstrzymano jeńcom wysyłanie listów i przestano dostarczać listy adresowane do nich. Na taki bieg „polityki informacyjnej” NKWD wskazuje dokumentacja wewnętrzna komisariatu. Na jej podstawie, pomimo braku dyrektywy ogólnej dla trzech obozów, możemy bez trudu określić zarządzenie blokady dla pism wychodzących na połowę marca 1940 r., przy czym w wypadku szczególnie nas interesującego Starobielska datę graniczną stanowił dokładnie dzień 16 marca³. Korespondencję wstrzymano jedenaście dni po zbrodniczej decyzji Politbiura (5 marca), a dwa tygodnie przed wysłaniem z obozów do miejsc kaźni pierwszych transportów (3 kwietnia).

W praktyce blokada korespondencji oznaczała w wypadku większości przesyłek ich fizyczne zniszczenie. W Starobielsku spis wykonany w drugim tygodniu czerwca, a więc po zakończeniu „rozładowania”, wykazał, że w obozie przesyłek wychodzących nie wysłanych pozostało ogółem 3 460 (w tym listów zwykłych 160, kart pocztowych zwykłych 3 300); natomiast przychodzących nieoddanych jeńcom ogółem 3080 (w tym listów poleconych 410 i zwykłych 940, kart poleconych 180 i zwykłych 1550 oraz telegramów 330)⁴. Zgodnie z rozkazem („Pozostałą po jeńcach korespondencję należy spalić ...”) Zarządu ds. Jeńców Wojennych NKWD z 15 czerwca wymienioną korespondencję, pochodzącą w większości lub nawet całości z okresu obo-

² *Fakty i dokumenty dotyczące polskich jeńców pojmanyh w ZSRS podczas kampanii 1939 roku. Sprawozdanie Rządu Polskiego* [opr. W. Sukiennicki], Londyn 1946, s. 35.

³ *Pismo Zarządu JW do A. Bierieżkowa (komendanta obozu starobielskiego) z poleceniem przeprowadzenia dochodzenia...*, 13 VI 1940, Moskwa, w: *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, *Zagłada*, oprac. W. Materski, B. Woszczyński, E. Rosowska, N. S. Lebediewa, N. A. Pietrosowa, Warszawa 1998, poz. 234, s. 384: „...wszelka korespondencja jeńców została zabroniona jeszcze 16 marca 1940 r.” Zależnie od trybu zarządzenie dla Kozielska i Ostaszkowa był to ten sam dzień lub do niego zbliżony.

⁴ *Zestawienie liczbowe skonfiskowanej korespondencji jeńców*, czerwiec 1940, Starobielsk, w: *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., poz. 227, s. 364–365. Spis wykonany „wg stanu na 8 VI 40 r.” opatrzony był odręcną adnotacją „spalić”, prawdopodobnie wykonaną po otrzymaniu rozkazu zniszczenia.

wiązującego od 16 marca embarga informacyjnego, spalono⁵. Otrzymania tych listów, kartek czy telegramów nie potwierdzano. Była to najprostsza forma realizacji polityki NKWD.

Nie wszystkie przesyłki zniszczono. Niewielka część wróciła do nadawców. Przykładem może być list przeznaczony dla jeńca Starobielska, który został wysłany za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża /MCK/ i ostemplowany w Genewie, jako miejscu nadania. List do Stefana Stolarza z datą 12 kwietnia 1940 r. adresowany „Don — Barie ou Starobielsk. U.R.S.S. S.S.S.R.” opatrzony został na kopercie napisem w alfabecie rosyjskim „adriesata niet” i „obrotno Żieniewa”, po czym ostemplowany francuskim „retour”, czyli zwrot, wrócił do nadawcy⁶. List nadano jeszcze w trakcie trwania operacji „rozładowania”, ale do adresata już nie dotarł. Sposób, w jaki został potraktowany, zapowiadał postępowanie z przesyłkami przychodzącymi do jeńców po ich wymordowaniu. Późniejszy list, wysłany przez MCK w Genewie do Witolda Bitnera 28 listopada 1940 r., adresowany: „S.S.S.R. Smolienskaja obłast'. Kozielsk, pocztowij jaszczik 12”, został opatrzony odręcznym napisem cyrylicą: „Rietur” i również ze stemplem „retour”, wrócił do nadawcy⁷. Przesyłki, które wracały do nadawców przychodziły do ZSSR via genewski Komitet MCK⁸. Nie kierowano ich do obozów, ostemplowane w Moskwie, zwracano do Genewy. Nie niszczenie niektórych przesyłek nie godziło w zasadę przerwania korespondencji. Listy wracały, ale bez żadnych wyjaśnień, gdyż adnotacje na kopercie: zwrot, zły adres, oznaczała tylko tyle, że listu nie można dostarczyć, nie wyjaśniając przyczyny takiego stanu rzeczy. Zwroty nie dotyczyły ze zrozumiałych względów telegramów, a w praktyce i kart pocztowych, których raczej nie używano w korespondencji za pośrednictwem MCK.

Blokadę w zarządzonym w połowie marca kształcie zakończono latem 1940 r. W sierpniu zaprzestano praktyki niszczenia pism przychodzących, kierując się użytecznością korespondencji z terenów okupacji sowieckiej do celów operacyjnych NKWD oraz decydując na zwroty rosnącej liczby przesyłek. Powrotu do stanu sprzed jej zrządzenia z oczywistych powodów nie było, ale zamiast milczenia w kolejnych miesiącach komisariat przeszedł do taktyki zwracania przesyłek, czasem z krótkimi, fałszującymi rzeczywistość, adnotacjami. Prowadzenie zmiennej taktyki milczenia i dezinformacji potwierdza casus korespondencji ocalonych, czyli listów przychodzących do grupy jeńców, których osadzono najpierw w Pawliszczewom Borie (Juchnow), a następnie w Griazowcu. 5 maja 1940 r., czyli jeszcze w trakcie akcji „rozładowania”, Szef Zarządu ds. Jeńców Wojennych NKWD Piotr Soprunienko polecił komendantowi obozu juchnowskiego: „Wysyłanie listów, a także dostarczanie listów jeńcom wojennym przetrzymywanym w Waszym obozie jest zabronione. Nie należy o tym powiadamiać jeńców wojennych”⁹. Było to zgodne z założeniem utrzymania ciszy. Gdy ocaleni uzyskali w miesiącach letnich w Griazowcu możliwość otrzymywania listów, adresowanych tym razem na „skrzynkę pocztową nr 11/c-12, Moskwa, ZSSR”, zadbano o kontrolę informacji, stosując przy tym bardzo przewrotne metody. W listach pojawiały się pytania o zgładzonych jeńców, dzięki którym przebywający w Griazowcu dowiadywali się, że koledzy na pewno nie wrócili do domów. Nieskoordy-

⁵ *Pismo Zarządu JW do A. Bieriezkowa z poleceniem zniszczenia korespondencji*, 15 VI 1940, Moskwa, w: *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., poz. 237, s. 388.

⁶ *Koperta z listu do Stefana Stolarza* [reprodukcja w:] J. K. Zawodny, *Katyni*, Lublin-Paryż 1989, po s. 32.

⁷ *Koperta z listu do Witolda Bitnera* [reprodukcja w:] J. K. Zawodny, op. cit., po s. 32.

⁸ W 1940 r. z pośrednictwa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża korzystały przede wszystkim osoby spod okupacji niemieckiej. Polacy w ZSSR korespondowali bezpośrednio.

⁹ *Szyfrogram P. Soprunienki do komendanta obozu juchnowskiego F. Kadyszewa*, 5 V 1940, Moskwa, w: *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., poz. 164, s. 261.

nowane odpowiedzi więźniów mogły wzbudzić podejrzenia rodzin, zabroniono więc specjalną instrukcją pisać na ich temat. Oficer NKWD zebrał listy, które przysłyły od rodzin pomordowanych do jeńców w Griazowcu z prośbą o przekazanie kolegom, z którymi nie ma bezpośrednio kontaktu. Twierdził, że prześle je adresatom¹⁰. Listów nie zwrócono. W casusie korespondencji juchnowskiej i griazowieckiej widać sposób sterowania informacjami o zaginionych. Po zarządzeniu blokady w maju, czyli jeszcze w okresie „rozładowania”, w kolejnych miesiącach dopuszczono wznowienie korespondencji, obejmując ją jednak ścisłymi restrykcjami¹¹.

Tworzy to spójny obraz. Wiosną 1940 r. obowiązywało embargo: niszczenie przesyłek lub zwroty do MCK. Dopiero w miesiącach letnich, zatrzymując lub zwracając przesyłki do zgładzonych, pozwolono na wznowienie cenzurowanej korespondencji tym nielicznym, którzy przeżyli, tak jednak filtrowanej, by informacje od nich nie mówiły więcej niż zwracane listy, a nawet dezorientowały. Dopóki trwało „rozładowanie”, nie mogła z obozów w: Kozielsku, Ostaszkwie, Starobielsku, Juchnowie i Griazowcu wyjść żadna odpowiedź. Blokowano w ten sposób przepływ informacji w newralgicznym momencie zagłady. Dla NKWD ryzyko dekonspiracji operacji było zbyt duże, by zaakceptować nawet kontrolowany wypływ informacji. Nie godzono się na wychodzenie listów od żyjących jeńców, choć oczekujący na transport śmierci ze Starobielska, Kozielska czy Ostaszkowa nie znali losu kolegów ani swojej przyszłości. Również administracja Obozów Specjalnych NKWD miała milczeć. Taka była zasada. Złamanie jej uderzało w spójną koncepcję kamuflażu ludobójstwa. Jednak nie wszyscy enkawudziści podporządkowali się zaleceniom zwierzchników.

Funkcjonariuszem NKWD, który w 1940 r. złamał procedury ochrony informacji dotyczących zbrodni, był 36-letni Danił Czecholski, kontroler polityczny, pełniący w obozie w Starobielsku rolę tłumacza i cenzora korespondencji¹².

Nielojalność funkcjonariusza została zauważona. Rozpoczęcie dochodzenia wewnątrz NKWD w sprawie przecieku z obozu w Starobielsku sygnalizuje pismo z 13 czerwca 1940 r. Szef Zarządu ds. Jeńców Wojennych Piotr Soprunienko informował komendanta obozu Aleksandra Bierieżkowa o przechwyceniu w początku czerwca na poczcie 20 przesyłek, wysłanych z obozu starobielskiego po 16 marca, co stanowiło pogwałcenie zakazu jakiegokolwiek korespondencji i w związku z tym wymaga „natychmiastowego przeprowadzenia dokładnego śledz-

¹⁰ J. K. Zawodny, op. cit., s. 98–99. Oficer, który zebrał listy, używał nazwiska Aleksandrowicz. Wcześniej współdziałał w Kozielsku z oficerem wywiadu Wasilijem Zarubinem w wyselekcjonowaniu jeńców mogących służyć dalszym celom operacyjnym NKWD oraz dezinformował skazanych na zagładę co do ich losu.

¹¹ Do Polaków od ocalałych miały dochodzić wyłącznie zwrotne wiadomości, enigmatyczne w treści i powodujące dezorientację, ale nie informacje wskazujące np. kierunek odchodzenia transportów. Nie blokowano jednak całkowicie korespondencji, pozwalając korespondować jeńcom, co obok niewątpliwego celu sterowania ich nastrojami, przyczyniało się też do dezorientacji społeczności polskiej szukającej prawdy o zgładzonych jeńcach — skoro bowiem są jeńcy, którzy żyją i korespondują, to nie doszło do zbiorowej tragedii, a co najwyżej w wyniku przetasowań, ktoś się czasowo „zagubił” na olbrzymim obszarze Rosji.

¹² Na osobę Czecholskiego zwrócili uwagę wydawcy wyboru dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej, ujawnionych z archiwów rosyjskich w latach 90.: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit. s. 20, stwierdzając: „Wiemy o jednym tylko człowieku, który miał odwagę złamać rozkaz o zachowaniu w najściślejszej tajemnicy wszystkiego, co związane było z wysłaniem jeńców wojennych z obozów. Był nim tłumacz i kontroler polityczny — mówiąc dzisiejszym językiem cenzor — obozu starobielskiego Danił Czecholski”.

twą¹³. Z pisma wynika, iż w urzędzie pocztowym przejęto (dzięki znajdującej się na poczcie komórce „PK — pocztowej kontrol”) kartki od rodzin jeńców, które Danił Czecholski zwrócił nadawcom z przekreślonym adresem obozu i być może adnotacją „adriesata niet” lub podobną, co stanowiło złamanie obowiązującej instrukcji. Znalazienie sprawcy przecieku nie stanowiło problemu. Bierieżkow w odpowiedzi Soprunience stwierdził, że przesyłki odesłał Czecholski, do czego się przyznał, tłumacząc, że uczynił tak, gdyż żadnych zakazanych treści w nich nie było, a przy tym widział w tym sposób uspokojenia rodzin i uwolnienia się od ich pytań¹⁴. Ostateczne ustalenia w sprawie Czecholskiego należały do komisarza obozu Michaiła Kirszy-na¹⁵. Śledztwo przeprowadzone przez głównego obozowego politruka stwierdziło, że Czecholski nie tylko zwrócił większą od przechwyconej początkowo ilość przesyłek, ale także odpowiadał na telegramy, a nawet wysyłał w kwietniu listy samych jeńców. Kolejne zwroty przesyłek z początku czerwca znaleziono bardzo szybko na poczcie, a do wysłania 30–40 listów jeńców pi-semnie przyznał się sam Czecholski¹⁶. Przynaglony monitem centrali Kirszyn raportował 11 lipca 1940 r. te ustalenia Soprunience, konkludując: „Czecholski bezprawną wysyłką listów i telegramów jeńców wojennych, a także [zwrotem przesyłek] ich rodzin drastycznie złamał nasz rozkaz i tym samym dopuścił się przestępstwa, gdyż swoimi działaniami naruszył także operacyjną dyspozycję centrum”¹⁷.

Do raportu dołączony był w charakterze materiału dowodowego tekst dwóch telegramów wysłanych przez Czecholskiego. Przesłane z raportem telegramy zostały wysłane w początku czerwca (na odpisie data 5 VI 1940) wywiezionym do Kazachstanu żonom polskich oficerów (Gąsiorek, Chrystowska i Komarnicka)¹⁸ i zawierały następującą treść: „Wasz/i mężowie wyjechał/li adresu/ów nie znamy zwracając się do Zarządu NKWD do spraw jeńców wojennych Moskwa Plac Dzierżyńskiego 2”¹⁹.

Po dotarciu raportu do Zarządu ds. Jeńców Wojennych w Moskwie i przeprowadzonej tam jego analizie Danił Czecholski został rozkazem Soprunienki z 22 lipca 1940 r. zwolniony ze

¹³ *Pismo Zarządu JW do A. Bierieżkowa z poleceniem przeprowadzenia dochodzenia*, 13 VI 1940, Moskwa, w: *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., poz. 234, s. 384–385. Por. *Charków. Księga cmentarna*, oprac. J. Tucholski i in., Warszawa 2003, s. XXXIV.

¹⁴ *Cienr Chranienija Istoricziesko–Dokumentalnych Kolekcij* (dalej CChIDK), f. 1./ p, op. 4, d. 1, k. 194 (paginacje zmieniane, całość mieści się pomiędzy k. 190–230), (kopie przekazane przez Rosjan, CAW).

¹⁵ Michaił M. Kirszyn — komisarz polityczny obozu starobielskiego w randze komisarza batalionowego był — obok Bierieżkowa — najważniejszą osobą w łagrze; pełnił rolę kontrolera poczynań i prawomyślności załogi, organizatora pracy politycznej i kulturalno–oświatowej wśród więźniów, kontrolera kontaktów, konspiracji, ucieczek jeńców, gdzie jego kompetencje krzyżowały się z oddziałem specjalnym i komendantem obozu.

¹⁶ CChIDK, f. 1./ p op. 4, d. 1. k. 197–200, 206–208. Czecholski przyznał się do wysłania w kwietniu kilkunastu listów jeńców oraz udzielania w czerwcu odpowiedzi na pytania rodzin.

¹⁷ CChIDK, f. 1./ p, op. 4, d. 1. k. 206, 208 [cyt. za fragmentem z przypisu w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni* ..., t. 2, op. cit., s. 386. Skrót myślowy Kirszy-na uzupełniony w nawiasie: „także [zwrotem przesyłek] ich rodzin”, można również uzupełnić: „także [listów i odpowiedzi na telegramy] ich rodzin”.

¹⁸ Pplk Stanisław K. Gąsiorek, jeńiec Starobielska, zamordowany w Charkowie w 1940 r., nr 690 na liście starobielskiej. Mjr Lucjan Chrystowski, jeńiec Starobielska, zamordowany w Charkowie w 1940 r., nr 3503. Ppor. Wacław Komarnicki, jeńiec Starobielska, zamordowany w 1940 r. w Charkowie, nr 1627.

¹⁹ *Telegramy kontrolera politycznego oddziału specjalnego obozu D. Czecholskiego*, 5 VI 1940, Starobielsk w: *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit. s. 362–363 (tłum. i faksymile k. 209 z zespołu CChIDK).

służby²⁰. Na przełomie sierpnia i września, w czasie wymiany pism pomiędzy żądającym potwierdzenia wykonania rozkazu Soprunienką a Bierieżkowem, ten ostatni potwierdził wydalenie tłumacza z NKWD²¹.

Wszystkie wspomniane informacje zostały zgromadzone na potrzeby lub co najmniej w związku z dochodzeniem służbowym prowadzonym w ramach NKWD. Należy podchodzić do nich ostrożnie. W praktyce postępowania stalinowskiego aparatu bezpieczeństwa dochodzenie do prawdy było podporządkowane innym, uznanym za ważniejsze, celom: znalezieniu wroga, ujawnieniu jego negatywnego stosunku do państwa i rozwiązaniu sprawy. Możliwość obrony była fikcją, a obstawanie przy własnej wersji mogło nawet pogorszyć sytuację podejrzanego, z czego enakawudzista Czecholski zdawał sobie doskonale sprawę. Nie oznacza to, że sprawa Czecholskiego została zmistyfikowana. Nie szykowano w jego przypadku procesu pokazowego, a pilnowano dyscypliny wewnętrznej. „Wrabianie” Czecholskiego nie było w interesie jego zwierzchników, ani w Starobielsku, ani w Moskwie i nie zostało wykorzystane do zaszkodzenia komukolwiek stojącemu wyżej niż on w hierarchii. Czecholski był osobą zbyt mało znaczącą, by stać się celem angażującej kierownictwo zarządu wielopiętrowej intrygi. Zaprezentowany materiał NKWD i aprioryczne spekulacje prowadzą do wniosku, iż całej sprawy nie wymyślono. Nie likwiduje to jednak wątpliwości co do jej charakteru i rozmiaru. Czy incydent nie został rozdęty do rangi procederu? Zakres aktywności podejrzanego mógł zostać wyolbrzymiony za sprawą „zwykłej” sowieckiej paranoi, a także — w tym konkretnym przypadku — nadgorliwości Kirszyna, który wiedząc, że błędu podwładnego nie da się zatuszować, chciał wyróżnić się sprawnością i zmusił podejrzanego do fabrykowania zeznań. Komisarz w listopadzie 1939 r. został oskarżony przez kontrolującą obóz grupę operacyjną NKWD o niedociągnięcia w pracy: „Jak przekonaaliśmy się przez ten czas, komisarz Kirszyn nie jest na właściwym miejscu i nie zapewnia odpowiedniej pracy w warunkach obozu starobielskiego. (...) W interesie sprawy uważamy za celowe zastąpienie Kirszyna towarzyszem bardziej odpowiednim, który potrafi właściwie zorganizować pracę w takim obozie jeńców wojennych oficerów, jak obóz starobielski”²². Beria, do którego wniosek był skierowany, pozostawił Kirszyna na stanowisku, ale komi-

²⁰ CChIDK, f. 1/p, op. 4 w, d. 1, k. 210. 22 lipca 1940 r. Czecholskiego wydalono z NKWD „za złamanie rozkazu”. Por. *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., s. 364.

²¹ CChIDK, f. 1/p, op. 4 w, d. 1, k. 228. Poznanie dalszych losów Czecholskiego byłoby interesujące, ale w związku z brakiem dostępu do wielu archiwaliów z zasobów rosyjskich, jest to bardzo trudne. Można tylko przypuszczać, że Czecholski — jako osoba podejrzana — szybko trafił do łagru, jednak dowodów na to brak.

²² *Raport grupy operacyjnej NKWD dla Ł. Berii o wynikach inspekcji*, 25 XI 1939, Starobielsk (w: *Katyni. Dokumenty zbrodni ...*, t. 1, *Jeńcy niewypowiedzianej wojny*, oprac. W. Materski, B. Woszczyński, N. S. Lebie-diewa, N. A. Pietrosowa, Warszawa 1995, s. 281–282) stwierdził m.in.: „Działalności podziemia oficerskiego w pewnym stopniu sprzyjał całkowity brak pracy politycznej i kulturalno-oświatowej aparatu politycznego obozu, na czele którego stoi komisarz Kirszyn”, a także: „Dodać należy, że t. Kirszyn nie cieszy się autorytetem wśród pracowników obozu i już w pierwszych dniach skompromitował się faktem współżycia z jedną z pracownic medycznych obozu”. Adnotacja odręczna potwierdza przedstawienie raportu Trofimowa, Jefimowa i Jegorowa samemu Berii 17 grudnia 1939. Jakkolwiek nie można wyciągać daleko idących wniosków z faktu obciążenia przez inspekcję Kirszyna, gdyż podobne raporty-donosy atakowały również innych funkcjonariuszy (np. komendanta obozu w Ostaszkwowie), a zarzut współżycia z pielęgniarką mógł co najwyżej rozbawić Berię, to nie ma wątpliwości, że praca komisarza i pionu politycznego szwankowała w Starobielsku. Słaby nadzór nad pracą politruków, który wyraźnie cechował obóz, nie uległ raczej poprawie w 1940 r. i zapewne stanowił kontekst niesubordynacji Czecholskiego, powodując bala-gan w implantacji blokady i ułatwiając jej łamanie.

sarz nie miał wysokich notowań i mógł obawiać się, że limit błędów, na które zwierzchnicy przytkną oko, kierując się zasadą: mierny, bierny, ale wierny (i mamy na niego „haka”) został wyczerpany wpadką z korespondencją i próbował poprawić swoją sytuację udanym śledztwem. Choćby z tej przyczyny raport Kirszyna budzi podejrzenie podkoloryzowania. Potwierdzić jego wiarygodność muszą inne źródła. Niestety, nie dysponujemy listami zwracanymi rodzinom załączonymi jakoby do czerwcowego pisma Soprunienki, ani listami jeńców z kwietnia, a załączone teksty telegramów są tylko odpisem treści wychodzących depeesz, a nie oryginalnymi drukami. Wszystko to można wytłumaczyć. Fakt, iż nie załączono listów wyekspediowanych przez pocztę i druków telegramów odebranych przez adresatów jest zrozumiałe. Brak listów przechwyconych może być przypadkiem, podobnie załączenie do pisma odpisów zamiast oryginałów druków telegramów nadawanych. Ale wątpliwości pozostają. Pomocne w ich rozstrzygnięciu mogą być materiały niezwiązane bezpośrednio ze sprawą niesubordynacji Czecholskiego, czyli niewytworzone w związku z dochodzeniem NKWD.

W materiałach NKWD znajduje się źródło wytworzone niezależnie od śledztwa, a potwierdzające wersję wydarzeń podaną jako wynik postępowania. Jest nim napisany w języku rosyjskim list Janiny Chodźko–Zajki do władz w Moskwie w sprawie męża Jana Chodźko–Zajki²³. Polka wywieziona do Kazachstanu prosiła Główny Zarząd NKWD o podanie aktualnego miejsca pobytu męża, przedstawiając historię kontaktów z nim:

„Ze Starobielska otrzymywałam od męża listy. Ostatni list był z 2 kwietnia. 13 kwietnia zostałam deportowana do Semipałatyńska i od razu po przyjeździe tutaj telegrafowałam do męża, podając mu mój nowy adres. Oprócz tego, napisałam do męża kilka listów, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymałam. Jeden z tych listów zwrócono mi z adnotacją, że nie ma tam już obozu dla jeńców wojennych, został zlikwidowany i mojego męża wysłano stamtąd nie wiadomo dokąd”²⁴.

Przesyłka wyszła z Semipałatyńska 9 czerwca 1940 r., pplk Jan Chodźko już nie żył. W liście wywieziona zawarła, niejako ubocznie wobec głównej treści, którą stanowiła prośba, interesujące z punktu widzenia sprawy Czecholskiego informacje: 1) Janina Chodźko, jeszcze przed wywózką 13 kwietnia, otrzymała list z 2 kwietnia („ot 2 aprielia”), co wskazuje na wypuszczenie ze Starobielska korespondencji w okresie absolutnego zakazu, gdyż po 16 marca żadna przesyłka nie mogła opuścić obozu, zwłaszcza list napisany po tej dacie. Nawet gdyby chodziło tu o list wypuszczony z obozu 2 kwietnia, a napisany znacznie wcześniej (na co literalnie rosyjski tekst nie wskazuje), to choć przewinienie byłoby mniej jaskrawe, złamanie embarga również byłoby faktem; 2) Janina Chodźko otrzymała zwrot jednego z listów napisanych już po dotarciu na miejsce zesłania, a przed napisaniem swojej prośby. Uwzględniając czas konieczny na dotarcie na miejsce osiedlenia, wysłanie i zwrot listu, wnioskujemy, że zwrócony następnie list musiał zostać wysłany z Siemipałatyńska w końcu kwietnia bądź w maju, a wrócić tam nie później niż na początku czerwca. Daje to całkowitą pewność, że list dotarł do Starobielska w okresie obowiązywania embarga i po opatrzeniu adnotacją został — również w trakcie blokady — wyekspediowany w drogę powrotną. Tym samym informacje w liście potwierdzają złamanie w obozie starobielskim zakazu korespondencji w okresie „rozładowania” wiosną 1940 r. poprzez: 1) wysłanie w kwietniu listu jeńca, 2) zwrot w maju listu do jeńca i opatrzenie go

²³ Pplk Jan Chodźko–Zajko, w 1939 r. wojskowy komendant Lwowa, w 1940 r. zamordowany w Charkowie. Paradoksalnie otrzymany przez Janinę Chodźko–Zajko w maju lub na początku czerwca list z adnotacją o mężu mógł dla NKWD stanowić dowód nielojalności Czecholskiego.

²⁴ *List J. Chodźko–Zajki do Głównego Zarządu Zarządu NKWD w Moskwie*, 9 VI 1940. Siemipałatyńsk, I cegielnia, poczta Zakłady Skórzane, w: *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., poz. 230, s. 378.

adnotacją. Oba naruszenia odpowiadają opisanej w raporcie Kirsyzna charakterystyce aktywności Czecholskiego. Zwrot listu do Kazachstanu koreluje z informacją o telegramach wysłanych trzem innym wywiezionym żonom polskich oficerów i niezbitcie potwierdza wysyłanie ze Starobielska informacji wysiedlonym.

Równocześnie w świetle powyższych faktów łączenie listu Janiny Chodźko ze sprawą Czecholskiego, funkcjonariusza zajmującego się korespondencją i oskarżonego o działania, których skutki odpowiadają stanowi rzeczy opisanemu w liście do centralnych władz NKWD w Moskwie, jest hipotezą bardzo mocno uprawdopodobnioną²⁵.

Wadą listu z Siemipałatyńska do Moskwy jako świadectwa złamania blokady w Starobielsku jest jedynie zrelacjonowanie w nim listów stanowiących właściwe dowody. Dowiadujemy się o nich pośrednio i choć nie mamy powodu wątpić w prawdomówność autorki, to nie sposób wykluczyć pomyłki lub braku precyzji zrozpaczonej żony. Sytuacja byłaby nieporównanie bardziej komfortowa gdybyśmy dysponowali listami ze Starobielska. Mniejsze znaczenie ma fakt, iż list Janiny Chodźko pochodzi z zasobów archiwum NKWD. Nie jest jasne, czy został on w jakikolwiek sposób wykorzystany przeciwko Czecholskiemu i trudno przypuścić, by został sfalszowany na potrzeby dochodzenia, ale fakt, iż list stanowi część dokumentacji komisariatu, trzeba odnotować.

Szczęśliwie dysponujemy także źródłem wolnym od obciążeń listu z Kazachstanu. Dzięki kwerendzie w zbiorach prywatnych udało się odnaleźć korespondencję ze Starobielska z okresu obowiązywania embarga. Nigdy nie była ona w obiegu wewnątrz komisariatu. Nie stanowiła części dokumentacji NKWD. Zachowana jest w oryginale. Kapitalny dla sprawy materiał przyniosły przesyłki kierowane do Kamili Plewako — żony jeńca obozu w Starobielsku Wacława Plewaki, zamordowanego w Charkowie²⁶.

Kamila Plewako otrzymała od męża szereg wiadomości: 1) list b. d. z obozu przejściowego w Szepietówce²⁷. Kolejne już ze Starobielska: 2) list z 16 XII 1939; 3) list z 1 I 1940; 4) list z 9 III 1940²⁸; 5) telegram z 8 IV 1940 o treści: „Droga Kamo. Jestem zdrow. Pieniądze otrzymałem. Dziękuję całuję mocno. Wacek.” (tłum. z ros.); 6) telegram z 27 IV kwitujący przekaz w wysokości 50 rubli dla W. S. Plewaki²⁹. Telegramy nie są oczywiście pisane ręką nadawcy, a obsługującego aparat telegraficzny. Wszystkie wiadomości zostały wysłane i dotarły na adres „Kowel, ul. Sadowa 17”, gdzie mieszkała adresatka i skąd odpowiadała mężowi na listy. Własne adresowała na nazwisko męża do Starobielska. Ostatnia wymiana wiadomości z obozem miała miejsce w maju. Zaniepokojona przedłużającym się od kwietnia brakiem wiadomości Kamila Ple-

²⁵ Por. *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., s. 20, przyp. 42, gdzie autorzy wstępu zwrócili uwagę na prawdopodobny związek listu do Janiny Chodźko z Czecholskim.

²⁶ Mjr Wacław Plewako, ur. 1898 w Goljuszach na Litwie. Żołnierz zawodowy, saper. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej. Od 1918 r. w WP: uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, służył w 19 baonie sap., 3. p. sap., od 1936 r. w Centrum Wyszkożenia Saperów w Modlinie. W kampanii 1939 r. dowódca baonu podchorążych w CWSap., ranny, w transporcie kolejowym do obozu jenieckiego, na stacji w Kowlu, nawiązał kontakt z żoną. Więzień Starobielska, zamordowany w Charkowie w 1940 r., nr 2564. Korespondencja w zbiorach prywatnych, niepublikowana z wyjątkiem faksymile telegramu oraz kartki na wystawie i w katalogu *Zagłada polskich elit. Akcja AB — Zbrodnia katyńska*, oprac. W. Wasilewski, P. Kosiński i in., Warszawa 2006.

²⁷ List Wacława Plewaki do Kamili Plewako, b. d. Szepietówka „łagier wojennopliennych”, zbiory prywatne Stanisława Plewaki. List z września lub października, okresu działania obozu. Zwraca uwagę użycie określenia „obóz jeńców wojennych”.

²⁸ Listy Wacława Plewaki do Kamili Plewako, Starobielsk, w: zbiory prywatne S. Plewaki.

²⁹ Telegramy do Kamili Plewako, 8 IV i 27 IV 1940. Starobielsk, w: zbiory prywatne S. Plewaki.

wako nadała 23 maja 1940 r. z poczty w Kowlu na pocztę w Starobielsku telegram z zapytaniem o męża. Na jej telegram nr 2110 z 23 maja odelegrafowano jeszcze w tym samym dniu telegramem nr 180/S[tarobielsk] z 23 maja godz. 21. 02 w sposób następujący: „odtiew’ 450 p[oczto-wyj]ja[szczik] Plewako niedostawlien adriesat wybył”³⁰. Oznaczało to, iż informacja wysłana „na skrzynkę pocztową nr 450” nie została dostarczona, gdyż „adresat wybył”, co należy tłumaczyć jako „adresat nieobecny” lub „adresat opuścił” (w domyśle) w miejscu/miejsce do którego nadano telegram.

Wiadomości z kwietnia (nr 5 i 6), jak i ta z 23 maja — wszystkie telegraficzne, pochodzą z gorącego okresu „rozładowania”. Łamały one nakaz milczenia, z obozów bowiem nie powinny w tym czasie wychodzić wiadomości. Pierwszy telegram podyktował prawdopodobnie rzeczywiście Wacław Plewako; drugi już tylko kwitował odbiór pieniędzy, nie przesądzając ich dotarcia do „adresata”. Oba były specyficzne, gdyż dotyczyły przekazanych pieniędzy. Oba skutecznie ucinały pytania o nie. Czecholski lub ktokolwiek inny mógł — wobec braku szczegółowych wytycznych Zarządu — uznać, że należy potwierdzić przyjęcie pieniędzy. Ujawnia się tu ciekawy aspekt sprawy — przypuszczalny brak szczegółowej instrukcji wykonania rozkazu przecięcia korespondencji³¹. W tej sytuacji nietypowość sprawy i racjonalność udzielenia odpowiedzi mogła spowodować i usprawiedliwić nadanie telegramów³². Należy jednak zwrócić uwagę, iż dla podwładnych bezpieczniej było jak najściślej interpretować rozkazy, a w razie wątpliwości zwrócić się o sprecyzowanie sposobu wykonania polecenia³³, tak by nie pojawił się zarzut jego naruszenia. W świetle tego wysłanie telegramów w kwietniu, choć dopuszcza ostrożniejsze interpretacje, można powiązać ze świadomym łamaniem blokady przez Czecholskiego, który w innych sytuacjach niewątpliwie przekroczył granicę zarysowaną przez zwierzchników.

³⁰ Telegram do Kamili Plewako, 23 V 1940. Starobielsk, w: zbiory prywatne S. Plewaki.

³¹ Brak szczegółowej instrukcji wypływał prawdopodobnie z faktu, iż dla sprawnego przeprowadzenia mordu była to sprawa durgorzędna, a na dalsze ustalenia sposobu prowadzenia tej polityki można było poczekać. Ograniczono się do ogólnej wytycznej, co pozostawiło pole do interpretacji. Problemowi nie poświęcono uwagi podczas najważniejszej dla przygotowań narady na początku marca w Moskwie. Zob. *Meldunek Naczelnika Oddziału Specjalnego NKWD Ostaszkowskiego Obozu JW. G. Korytowa do Naczelnika OS UNKWD obwodu kalinińskiego W. Pawłowa*, marzec [przed 5] 1940, Moskwa w: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, op. cit., s. 468–469 (edycja na podstawie kopii niedostępnego dla badaczy dokumentu z Centralnego Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosyjskiej Federacji).

³² W śledztwie nie napiętnowano ani wysyłania telegramów w kwietniu (a dopiero w kolejnych miesiącach), ani listów w marcu (a dopiero w kwietniu i maju).

³³ Podwładni nie mieli kompetencji rozstrzygnięcia, czy korzystniejsze dla NKWD jest zwracanie przesyłek z adnotacjami typu „adresata niet”, czy też niszczenie ich, co można było niewątpliwie uznać za dyskusyjne. Wytlumaczenie bliskim urwania się korespondencji stanowiło nierozwiązywalny element kamuflażu zbrodni. Sterując wpływem wiadomości z obozów, nie można było ominąć podstawowej rafy, zniknięcia wiosną 1940 r. ich „źródła”, które nie mogły już wysłać żadnego listu. Było jasne, iż rodziny, które otrzymały wiadomości przez kilka miesięcy będą z niepokojem czekać na kolejne znaki życia, śląc wiadomości uwięzionym, a władzom w miejscach ich dotychczasowego przetrzymywania śląc w listach i depeszach pytania o przyczynę milczenia. Do pytań władze musiały się w jakiś sposób ustosunkować. Można było nie odpowiadać, a przesyłki niszczyć, można było przesyłki zwracać z nic nie mówiącymi adnotacjami. Zastosowano obie metody, z założenia zamiennie, ale w istocie obie mogły być stosowane równolegle bez uszczerbku dla kamuflażu zbrodni.

Ewidentne złamanie w Starobielsku dyscypliny poświadcza telegram z 23 maja³⁴. Komunikacja ze światem zewnętrznym dotycząca jeńca, poprzez nadanie telegramu zwrotnego ze Starobielska z odpowiedzią jego małżonce, stanowiła pogwałcenie obowiązującego funkcjonariuszy NKWD nakazu milczenia. Aktywność ta odpowiada charakterystyce działań Czecholskiego. Telegram, co do formy i czasu komunikacji, koreluje z przechwyconymi w śledztwie depeszami do żon oficerów w Kazachstanie. Korespondencja kierowana do Kamili Plewako w Kowlu, z koronnym majowym telegramem, stanowi niezbity dowód łamania dyscypliny w Starobielsku. Dowodzi, że niesubordynacja osoby odpowiedzialnej za przepływ informacji miała miejsce, czyli Czecholski — bo trudno nie powiązać telegramów ze złapanym następnie tłumaczem — faktycznie złamał dyscyplinę.

Pozostaje odpowiedzieć na pytania o motyw niesubordynacji funkcjonariusza NKWD oraz jej skutki dla operacji kamuflażu zbrodni.

Raport Kirszyina — obok stwierdzenia, iż cenzor, przesyłając wiadomości bliskim wywozonym ze Starobielska, złamał zakaz udzielania informacji na temat wszystkiego, co działo się wiosną 1940 r. z więźniami — podsuswał konkluzję tyczącą motywów czynu:

„To z jednej strony, a z drugiej prowadzi to do wniosku, że Czecholski swoimi działaniami współczuł płaczowi rodzin jeńców wojennych, chociaż co do tego nie mamy informacji”³⁵.

Wniosek, wbrew asekuracyjnemu stwierdzeniu Kirszyina, nie był oderwany od empirii. Sam podejrzany tłumaczył, że chciał uspokoić rodziny, a tajemnic nie zdradzał. Nic nie wskazuje, by Czecholskiemu przyświecał jakikolwiek inny cel niż chęć uspokojenia piszących i telegrafujących Polaków. Tłumacz nie działał z pobudek „politycznych”, nie podjął próby dekonspiracji całej zbrodniczej operacji. Świadczy o tym treść wiadomości. Nie rozstrzygając pytania o zakres wiedzy politruka na temat operacji „rozładowania”, nie ma wątpliwości, że była ona większa od przekazanej rodzinom. Tym samym mógł on poczynić więcej szkód, gdyby planował udźwżyć w interes ZSSR. Najwyraźniej nie miał tak dalekosiężnego zamiaru. Nie miał też współpracowników wewnątrz komisariatu ani żadnych powiązań na zewnątrz, co niechybnie stwierdziłoby dochodzenie. Sprzyjać mogły mu jedynie niedopatrzenia administracji obozu w dopilnowaniu ścisłej realizacji blokady korespondencji, które Bierieżkow i Kirszyn skrzętnie pokryli energicznym śledztwem. Co w takim razie, jeśli nie motyw polityczny, skłoniło funkcjonariusza NKWD do narażenia się zwierzchnikom? Najprawdopodobniej do przekazania informacji rodzinom Polaków enkawudzistę skłoniły pobudki humanitarne, czyli rzeczywiście „współczuł on płaczowi rodzin jeńców wojennych” i pomógł im w odruchu ludzkiej solidarności. Wyjaśnianie przyczyn, dla których Danił Czecholski wykazał empatię i odważył się dać jej wyraz, kiero-

³⁴ Telegram odebrany na zwykłym blankiecie Ludowego Komisariatu Łączności nie był podpisany, co mogłoby wskazywać na to, iż stanowił standardową odpowiedź na pytania kierowane wówczas do Starobielska „druetem”. Potwierdza to świadomy przeciek lub daleko posuniętą niekonsekwencję blokady w łączności telegraficznej, nasuwa jednak wątpliwość co do autorstwa depeszy. Jeśli nadawcą był Czecholski, to czemu nie podał nazwiska jako ostatniego słowa wiadomości? Widnieje ono pod przechwyconymi wiadomościami do Kazachstanu. Różnica może być jednak pozorna i wynikać nie z odmienności telegramów, lecz z tego, że: 1) telegramy do Kazachstanu znamy z odpisów, nazwisko mogło zostać uzupełnione specjalnie do akt sprawy „dla jasności”; 2) odpisy telegramów rodzin zesłanych wykonano z druków tekstów wychodzących ze Starobielska, gdzie Czecholski wpisywał (dyktował?) nazwisko, podczas gdy spisujący w Kowlu tekst przychodzący do Kamili Plewako nie wpisał w druczek nazwiska nadawcy jako nieważnego dla adresatki lub uznanego prawem cenzury za zbędne. Cały czas musimy pamiętać o specyfice komunikacji „przez drut”. W wypadku telegrafu nie mamy — podobnie jak w korespondencji listownej — pewności co do identyfikacji osoby „po drugiej stronie drutu”.

³⁵ CChIDK, op. cit., f. 1/p, op. 4, d. 1, l., k. 206.

wałoby nas ku rozważaniom psychologicznym i filozoficznym, zmieniając artykuł historyczny w esej historiozoficzno-moralistyczny o relacjach jednostki i totalitarnego państwa, człowieczeństwa i komunizmu, wolności i konieczności. Nie mamy na to miejsca. Możemy jedynie pokusić się o wskazanie pozawolitionalnych zewnętrznych czynników, które być może przyczyniły się do złamania dyscypliny przez tego właśnie funkcjonariusza NKWD. Tkwić one mogły w jego środowisku rodzinnym. Czecholski przypuszczalnie był z pochodzenia Polakiem³⁶. Można w tym upatrywać przyczyny przejęcia się losem jeńców rodaków i impulsu decyzji przesłania wiadomości. Nazwisko może, choć nie musi, wskazywać na polskie korzenie. Brzmiało ono w pisanych cyrylicą dokumentach podpisanym „Czecholskij” (czyli z krótkim „i” oraz długim „i” na końcu), co można uznać za rosyjski zapis nazwiska „Czecholski”³⁷. Formę spolszczoną — wbrew zasadom transliteracji, a zgodnie z polską tradycją transkrypcji — przyjąłem za wydawcami źródeł, ale wyciągać wniosków co do narodowości Czecholskiego z jego nazwiska nie można. Ile zaś pokoleń wstecz należałoby szukać polskiego przodka, nie sposób orzec. Patronimik Ławrientiejwicz nie świadczy o polskiej identyfikacji nawet dziadka, który nadał takie imię swojemu synowi. Ojciec Ławrientiej wybrał synowi, urodzonemu w 1904 r., imię Danił, czyli także rosyjskie. Matka mogła być kultywującą tradycję narodową Polką, ale brak na ten temat informacji³⁸. Pochodzenie narodowe Czecholskiego, na którego związki z polskością, niezależnie od genealogii, pośrednio wskazuje pełniona w obozie rola tłumacza z polskiego, nie jest oczywiste, a przy tym nawet jego wyjaśnienie nie przesądza motywów decyzji. Twórca Czecha Feliks Dzierżyński był niezaprzecalnie Polakiem. Ale Polakiem bolszewikiem i czekistą. Życiorys Czecholskiego, członka WKP(b), który bezpośrednio przed objęciem funkcji tłumacza w Zarządzie Jeńców Wojennych NKWD pełnił w 1939 r. służbę w Zarządzie Politycznym Frontu Białoruskiego, sugeruje nam sylwetkę partyjnego enkawudzisty i politruka związanego z komunizmem³⁹. Jest to jednak spojrzenie powierzchowne, nie należy bowiem przesadnie interpretować roli Czecholskiego jako funkcjonariusza politycznego. Pion, w którym pracował, pozwala umownie określić go mianem politruka, ale nie był on „typowym” oficerem politycznym. Nie nadzorował wierności partii w armii lub organach bezpieczeństwa jako personalny zwornik systemu, w którym partia i jej zbrojne ramiona stanowiły jedność. Takim funkcjonariuszem politycznym był Kirszyn. Czecholski służył w tym samym pionie ze względu na umiejętności i specyficzne funkcje — znał język polski i pracował jako tłumacz podczas działań wojennych w Polsce, a potem w obozie jenieckim. Wiązało się to z obowiązkami tak represyjnymi, jak i cenzorskimi, ale o cenzorze niewiele mówi. Pozostają przypuszczenia. Prawdopodobnie Czecholski nie był przed dokonaniem zarzucanego mu czynu już ani przekonany komunistą, ani gorliwym służbistą. Politrukiem został ze względu na konkretne zdolności. Wydaje się, iż brak cech służbisty i niezależność myślenia sprawiły, że zinterpretował rozkaz, zakładając, że wiadomość nie niosąca w treści tajemnicy nie łamie zarządzanej blokady informacyjnej. Była to zarazem wewnętrzna racjonalizacja potrzebna Czecholskiemu, by odsunąć oczywistą myśl o konsekwencjach wyjścia na jaw niesubordynacji. Tak zamierzał się tłumaczyć, jeśli sprawa „wypłynie” i tak też się tłumaczył. Czy wierzył, że zostanie to przyjęte za dobrą monetę? Zapewne na

³⁶ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., s. 20. Wydawcy przyjmują polskie pochodzenie Czecholskiego.

³⁷ CChiDK, op. cit., f. 1/p, op. 3 a, d. 2, k. 577. Pod protokołem zniszczenia korespondencji jeńców z 19 czerwca 1940 r. znajduje się obok wpisanego na maszynie nazwiska: „Czecholskij” jego odręczny podpis.

³⁸ Nie dysponujemy szerszymi danymi na temat rodziny i biografii Czecholskiego, a wobec niedostępności części archiwaliów trudno nawet stawiać w tej chwili zbadanie jego biografii jako postulat.

³⁹ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2, op. cit., s. 20.

dnie umysłu czał się strach, gdzieś obok współczucia ofiarom i ich rodzinom. Czecholski ten strach pokonał i dał rzadki, wśród wykonujących polecenie WKP(b) funkcjonariuszy NKWD, dowód człowieczeństwa.

Łatwiejsze od odkrycia motywów jest określenie skutków złamania blokady informacyjnej w Starobielsku. Ustalenia śledztwa, wsparte dodatkowymi danymi, wskazują, że Czecholski wysłał kilkadziesiąt listów napisanych przez jeńców po wprowadzeniu blokady, po wywiezieniu zaś jeńców, w maju i na początku czerwca, zwrócił kilkadziesiąt listów przychodzących do nich oraz odpowiadał ich żonom telegraficznie. Telegramów było nie mniej niż kilka. Ilościowo przeciek wyglądał poważnie, ale jego wagę zmniejszał fakt, iż listy jeńców żadną miarą nie mogły naprowadzać na prawdę, a listy zwrotne zostały przynajmniej w części przechwycone. Nie wielość jednak (choć nieobojętna), ale ciężar gatunkowy wiadomości miał kluczowe znaczenie. Nawet kilka telegramów, zawierających prawdę o losie Polaków, zdekonspirowałoby miśternie zaplanowaną operację „rozładowania”. Nadane przesyłki informowały o tym, że jeńca nie ma już w obozie, ale nie wyjaśniały jego dalszego losu. Sugerując, jak listy z adnotacją, zgodnie z prawdą wywiezienie z obozu, czy mówiąc to wprost, jak telegramy, nie zdradzały tajemnicy dalszego tragicznego losu jeńca⁴⁰. Było to od początku oczywiste dla funkcjonariuszy NKWD, którzy zareagowali nerwowo, ale bez oznak paniki, którą wywołałoby wyjście na jaw zbrodni, za której kamuflaż odpowiadali. Raport Kirszyzna podkreślał złamanie procedur, ale nie sygnalizował ujawnienia tajemnicy. Alarm nie był konieczny. Dekonspiracja nie nastąpiła. Ani w listach, ani w telegramach, ani w dokumentach NKWD nie ma przesłanek wskazujących na to, że Czecholski zdradził cokolwiek ponadto, iż poszczególni jeńcy opuścili Starobielsk i udali się w nieznane miejsce. Najważniejsze informacje: wskazujące na to, że dany jeńiec znalazł się w transporcie śmierci, a nade wszystko ukazujące masową skalę mordu, nie zostały przekazane. Cenzor złamał tylko (i zarazem aż) wewnętrzną dyscyplinę NKWD, nakazującą zachowanie ciszy informacyjnej. Wysyłał wiadomości o jeńcach z intencją pomocy ich rodzinom. Podawał prawdziwe informacje, ale część faktów zataił, nie chcąc posunąć się zbyt daleko w łamaniu lojalności służbowej lub po prostu bojąc się przekazać wykorzystywaną jawną drogą całą prawdę o zbrodni. Wiadomości cenzora nie zdemaskowały ludobójstwa, a nawet biorąc pod uwagę ich zakres, mogły w okresie późniejszym wpisać się w akcję sowieckiej dezinformacji, co było niewątpliwie sprzeczne z intencjami tłumacza. Czecholski działał z polskiego punktu widzenia w dobrej wierze, z sowieckiego w złej, a choć konsekwencje przecieku były dla losów sprawy katyńskiej znikome, to jako zdrajca został wydalony z NKWD.

⁴⁰ Adnotację „adriesat był/ubył” można by interpretować jako „dalej idącą” od adnotacji „adriesata niet”. Oba rodzaje komunikatów w praktyce pocztowej oznaczały niemożność dostarczenia przesyłki adresatowi w związku z tym, iż nie przebywa on pod wskazanym adresem. Ale użycie zwrotu ze słowem „wybył” i jeszcze bardziej wieloznacznym „ubył” można też uznać za próbę przekazania głębszej treści. Słowo „ubył” stosowano w łagrach jako eufemistyczne określenie skreślenia kogoś z listy więźniów w wyniku śmierci. Wtajemniczonym w łagrową rzeczywistość „zekom” oba słowa nasunęłyby zapewne przypuszczenie co do tragicznego losu poszukiwanego, ale dla powodowanych nadzieją na ocalenie męża żon oficerów stanowiły zagadkę. Zagadkę, za którą wołały widzieć przeniesienie jeńca, a nie jego śmierć. Przyjęcie hipotezy o próbie przekazania przez Czecholskiego w ten zawałowany sposób informacji o śmierci jeńców jest bardzo kuszące i niesprzeczne z ogólnym wydźwiękiem sprawy, ale oparte na wątej i wybitnie spekulatywnej przesłance.

Starobielsk 1940. The Insubordination of Danil Chekholski

The crime committed upon the basis of a decision of the Political Bureau of the Central Committee of the All-Union Communist Party (Bolsheviks) against Polish prisoners of war interned in special camps in Kozielsk, Starobielsk and Ostaszkw (Ostashkov) as well as in prisons across the so-called Western Ukraine and Byelorussia, was supposed to remain an eternal secret. Its concealment was to be guaranteed by the manner in which it had been perpetrated and the small group of insiders. Next to Party-state leaders the only source of information could have been the functionaries of the People's Commissariat for Internal Affairs (NKVD). Documents disclosed in the 1990s, originating from reserved Russian collections, whose copies were presented to Poland and compared with unpublished Starobielsk material concerning the Plewako family, make it possible to declare that the titular case of insubordination associated with an unauthorised transference of information about the fate of the inmates did take place, and even allows us to describe it in detail upon the basis of various sources. The leak was connected with a violation of the information blockade, in force during the summer of 1940.

In connection with a decision to „resolve the situation”, as the NKVD euphemistically described the murder of the prisoners of war, in March 1940 the inmates were forbidden to send or receive letters. This course of the NKVD „information policy” is indicated by the internal documentation of the commissariat, making it possible to place the blockade in mid-March 1940; in the case of Starobielsk, of particular interest to us, the borderline date was 16 March. All correspondence ceased 11 days after the decision passed by the Political Bureau (5 March) and two weeks prior to transporting the first inmates from the camps to the execution site (3 April).

The NKVD functionary who in 1940 violated the procedures of information protection was the 36 years-old Danil Chekholski, a political controller, who in the Starobielsk camp acted as a translator and censor of correspondence.

The functionary's disloyalty was noticed on 13 June 1940 when Piotr Soprunienko, the head of the NKVD Board for Prisoners of War, informed Alexandr Bieriezhkov, the camp commandant, about the discovery at the beginning of June of twenty pieces of correspondence sent from the camp after 16 March. Postcards from the inmates' families with a crossed-out address of the camp and annotations such as *adresata niet* were intercepted. Finding the perpetrator did not pose a problem since Bieriezhkov told Soprunienko that the correspondence had been sent back by Chekholski; the latter explained that he had not found any forbidden contents and that the correspondence, in his opinion, could calm down the inmates' families and eliminate their inquiries. The inquest, conducted by Mikhail Kirshin, the camp commissar, discovered that Chekholski not only returned the correspondence, whose total was larger than the initially intercepted number, but even answered assorted telegrams and in April posted the inmates' letters. The accused confessed to having sent some 3-40 letters of the POWs.

On 11 July 1940 Kirshin reported these findings to Soprunienko. His account was accompanied by a copy of telegrams, added as evidence, sent by Chekholski on 5 June 1940 to the wives of Polish officers in Kazakhstan (Gąsiorek, Chrystowska and Komarnicka). Once the report reached Moscow, Danila Chekholski was discharged from the NKVD upon the basis of an order issued by Soprunienko on 22 July 1940.

The above information was gathered for the needs, or at least in connection with, an enquiry conducted within the NKVD. The material of the commissariat included also a source

independent of the investigation — a letter by Janina Chodźko–Zajko addressed to the authorities in Moscow, concerning the case of her husband, Jan Chodźko–Zajko, and confirming the version of events given as the outcome of the proceedings.

Due to a survey carried out in private collections it became possible to discover correspondence from Starobielsk from the period of the embargo. Crucial material was found in telegrams addressed to Kamila Plewako, the wife of Waclaw Plewako, an inmate of Starobielsk subsequently killed in Kharkov. The telegrams, preserved in their original version, were never circulated within the commissariat, nor did they comprise part of the NKVD documentation.

Nothing indicates that Chekholski had any other objective than putting at rest the minds of the Poles writing the incriminating letters and telegrams. As a translator he did not make any attempt at disclosing the criminal operation, as testified by the contents of the information. His knowledge about the operation involving the Polish POWs was more extensive than the news passed on to their families. Obviously, he did not have in mind far-reaching intentions at odds with the interests of the Soviet Union. Nor did he have any collaborators within the commissariat or any connections outside. The only conducive factor could have been the negligence of the camp command, entrusted with the correspondence blockade, a fault concealed by Bieriezhkov and Kirshin by the energetic inquest. More than likely, Chekholski was inspired to pass on information to the relatives of the Polish inmates by sheer humanitarian impulses or, as the NKVD report asserted, „he commiserated with the weeping families of the prisoners of war” whom he helped in an impulse of human solidarity.